

Pieniądz, Kopernik, inflacja i fikcja

Autor: **Aleksander Serwiński**

Teksty publikowane jako working papers wyrażają poglądy ich Autorów — nie są oficjalnym stanowiskiem Instytutu Misesa.

Czy współczesny model rezerwy cząstkowej jest niemal tym samym czym średniowieczne „psucie monety”? Czy przez setki lat władza stosuje tę samą sztuczkę w polityce monetarnej, by móc bardziej intensywnie i „taniej” się zadłużać kosztem własnych obywateli? Co łączy spojrzenie Murraya Rothbarda i Mikołaja Kopernika na pieniądz i inflację? W końcu czy rezerwa cząstkowa jest zjawiskiem szkodliwym samym w sobie, a może na stopień jej szkodliwości wpływają inne czynniki?

Co Kopernik powiedziałby prezesowi NBP?

W 1526 r. Mikołaj Kopernik napisał słynny traktat ekonomiczny — [Rozprawa o urządzeniu monety](#). Zawarł w nim prawo nazwane później [prawem Kopernika-Greshama](#), chociaż pojawiało się już w historii w różnych formach — prawdopodobnie najwcześniej, co prawda nie wprost, mówił o nim grecki dramaturg [Arystofanes](#). W telegraficznym skrócie prawo to zakłada, że gorszy pieniądz zawsze wypiera lepszy. Co to oznacza?

Jeżeli jakiś pieniądz ma wartość przyznaną „urzędowo” np. jeden denar będzie wart tyle, ile jest zadekretowane, a denar denarowi nierówny, gdy chodzi o skład kruszców, pojawia się problem. Jedną z cech dobrego pieniądza jest jego unifikacja tak, że dana jednostka o określonej wartości, faktycznie jest sobie równa. Jeżeli każdy pieniądz byłby inny, to tak naprawdę byłby to meta-barter. Oczywiście ważenie i próba wyceny tego, ile w danej monecie jest jakiego kruszcu zajmuje czas, ogranicza korzyści z posługiwania się walutą, stwarza niepewność. Jak jednak rynek reaguje na to zjawisko?

Zgodnie z prawem Kopernika-Greshama na rynku wewnętrznym, zostanie pieniądz gorszy, a za granicę wypłynie lepszy. Tam moc dekretów politycznych nie sięga, więc wartość pieniądza będzie określana towarowo – będzie

traktowany jak suma złota, srebra i innych składowych, nie jako waluta o stałym kursie. W związku z tym, skoro taki dekret wiąże jedynie użytkowników rynku wewnętrznego, chyba nie powinni się tym przejmować? To nie do końca prawda – już wtedy bowiem znano zjawisko inflacji. Te zaś występowało zasadniczo od początków polskiej państwowości. Przez pierwszych trzysta lat, waga [denara](#) zmniejszyła się dziesięciokrotnie. W dziele Kopernika znajdziemy np. takie rozważania:

Szczególniej te kraje kwitną, które mają dobrą monetę; upadają zaś i giną, które używają złej. Wiadomo, że te kraje, które używają dobrej monety, obfitują w sztuki piękne, wyborowych rzemieślników i dostatek, a tam, gdzie licha moneta w obrocie, przez gnuśność i uporną beczynność jest zaniedbana uprawa sztuk pięknych i nauki, a dobrobyt zanika. Lichy pieniądz lenistwo raczej krzewi, aniżeli stanowi pomoc dla biednych ludzi.

W kontekście historycznym trudno uznać to prawo za zawsze prawdziwe, gdyż pojawiały się również trendy odwrotne. Chociażby w PRL-u obywatele nawet w stosunkach wewnętrznych preferowali dolara nad złotówki. Trudno jednak jednoznacznie stwierdzić, czy jest to argument przeciwko prawu w ogólności, czy jedynie znak, że ma ono swój „punkt przegięcia” — kiedy waluta jest zbyt zła, staje się po prostu dysfunkcyjna. Tłumaczyłoby to skrajne przykłady, w których to pojawiało się zjawisko hiperinflacji, a społeczeństwo masowo chciało przechodzić z waluty gorszej na lepszą (a przynajmniej chciało przejść) bądź w ogóle [przechodziło na wymianę barterową](#).

Od Kopernika do Rothbarda jeden krok

Można uznać to w pewnym sensie za protoaustriackie wyjaśnienie zjawiska inflacji. W odróżnieniu od innych ekonomistów, będą oni przekonywać, że jest to wynik nadpodaży pieniądza w gospodarce. Czy współczesnym psuciem pieniądza jest właśnie rezerwa cząstkowa? Warto zerknąć tutaj do artykułu Rothbarda — [Dziesięć wielkich gospodarczych mitów](#):

Banki poprzez tworzenie nowych depozytów kreują pieniądz, który następnie jest przeznaczany na zakup obligacji. Nowy pieniądz w formie bankowych depozytów jest później wydawany

przez państwo i wchodzi na stałe do gospodarczego obiegu, podnosząc ceny i powodując inflację.

Polityka monetarna rządów nie zmieniała się tak naprawdę mimo ogromnych zmian w nauce, przekształceń własnościowych, prawnych, a także kształtu polityki fiskalnej państwa. Dawniej wyglądało to tylko inaczej od strony technicznej — zamiast wybić X monet z Y ton złota, poprzez dosypywanie tam innych kruszców bito X+Z monet. Ponieważ ich wartość była zadekretowana politycznie, władcy uważali, że zasadniczo tym sposobem generują dobrobyt. W praktyce jednak wyprowadzali złoto z kraju, dodatkowo powodując spadek siły nabywczej pieniądza i inflację. Czy rezerwa cząstkowa różni się od tego zjawiska tak bardzo?

W czasach Rothbarda w USA obowiązywała rezerwa cząstkowa na poziomie 10%. Dla porównania i wracając na nasze podwórko, [obecnie w Polsce wynosi ona 3,5%](#). Z jednej strony od rezerwy stuprocentowej coraz dalej, z drugiej strony powstaje szereg regulacji, które wręcz krzyczą swoją treścią: „Uratujemy was, gdy w końcu do kryzysu dojdzie. Rzykujcie śmiało!”. Możemy zasadniczo podzielić je na te, które są skierowane do banków, jak i te, które są skierowane do klientów banków. Przykładem pierwszych może być dotowanie upadających banków, jak podczas kryzysu z 2008 roku, drugich zaś tworzenie funduszy gwarancyjnych.

Ryzyko wymuszone prawnie?

W UE oznacza to, że w razie upadku jakiegokolwiek banku, posiadacze kont czy to prywatnych czy to firmowych, którzy zdeponowali do 100 000 euro, mają nie tylko pierwszeństwo podczas egzekucji z majątku banku, ale również gwarancję, że państwo im zwróci brakującą resztę, gdyby [ten majątek okazał się niewystarczający](#). Na ile można tym gwarancjom ufać? Moim zdaniem wszystko zależy tu od skali kryzysu, z jakim przysłoby nam się mierzyć. Przy lawinowym upadku banków, państwo z pewnością miałoby problem, ze spełnieniem tego zobowiązania. Warto jednak zaznaczyć, że nie byłby to zwrot z powietrza — doszłoby do kuriozalnej sytuacji, gdzie sami zwracamy sobie oszczędności, z pieniędzy odebranych nam wcześniej, być może na przestrzeni lat, przez państwo.

Dr hab. Mateusz Machaj [w swoim artykule](#) poruszał wady i zalety rezerwy częściowej i mierzył się z argumentami obu stron. Warto jednak podkreślić, że jego wnioski zasadniczo są bardzo podobne do tych kopernikańskich — utwierdzając mnie w przekonaniu, że „psucie monety” i „rezerwa częściowa” to tak naprawdę to samo zjawisko w nowoczesnym wydaniu:

W austriackim stuprocentowym systemie nie występuje dzisiejsza inflacja. Ilość pieniądza przyrasta powoli (wydobycie kruszcu), dużo wolniej niż statystyczne tempo wzrostu gospodarczego. Oznacza to spełnienie normy produktywnościowej, a więc stabilną i powolną deflację cenową: ceny wszystkich dóbr i usług w wolnym tempie spadają (coś w rodzaju współczesnego spadku cen telefonów komórkowych i komputerów).

W skali gospodarki globalnej wszystko stało się powiązane przez decyzje banków centralnych i komercyjnych. Skomplikowana sieć powiązań finansowych oplata każde przedsiębiorstwo niezależnie od tego, czy zajmuje się wypiekiem ciast czy produkcją noży kuchennych. System rezerwy częściowej wzmocniony politycznie, jak jest obecnie w większości krajów świata, jest dodatkowym czynnikiem zwiększającym niepewność w funkcjonowaniu przedsiębiorstw — tutaj przywołam drugi ustęp ze wspomnianego już tekstu:

Jeśli bowiem otwieramy drzwi do rezerw częściowych, to trzeba się pogodzić z wyparciem indywidualnej akumulacji kapitału na rzecz kreacji depozytów, rosnącymi poziomami długów publicznego i prywatnego, zagrożeniem kryzysami bankowymi, a także możliwością generowania baniek inwestycyjnych.

Czy rezerwa częściowa jest zła sama w sobie?

Najbardziej jednak niebezpieczna jest rezerwa częściowa nie wynikająca z tego, że banki pożyczają większość zdeponowanych w nich przez osoby indywidualne funduszy. O ile nie wydarzy się nagły „run na bank” użytkownicy mają z tego tytułu pewne korzyści, a bank może zwiększać swoje dochody. Być może właśnie to, że nasze pieniądze faktycznie nie leżą na koncie, a od razu są reinwestowane, sprawia, że usługi bankowe polegające na depozytach i usługach płatniczych są tańsze, a oprocentowanie lokat korzystniejsze? Może dzięki temu

mamy mniej drakońskie regulaminy wypłat i wpłat, w zależności od tego, kiedy jest nam to wygodne?

Problem pojawia się z chwilą, w której kredyt udzielany przez bank pochodzi z dodatkowej emisji pieniądza. Kredyt udzielany przez bank centralny bankom komercyjnym zastąpił wielką drukarkę w ministerstwie finansów już lata temu. Mało tego, bezpośredni dodruk nie odgrywa praktycznie żadnej roli w porównaniu z wpuszczaniem pieniędzy na rynek „tylnymi drzwiami” — właśnie przez „kredyt na kredyt”. Rola banku centralnego, w głównym nurcie nazywanego często bankiem banków, tak naprawdę jest głównym mankamentem całego systemu. Dopiero na tym etapie tak naprawdę „psuje się pieniądz”.

Jeżeli bank informowałby swoich klientów o tym, że ich pieniądze są reinwestowane, a trzymałby „bezpieczny” jego zdaniem poziom oszczędności, w razie gdyby jego klienci powiedzieli „sprawdzam”, to czy samo w sobie prowadziłyby to do inflacji? Zasadniczo suma pieniądza w gospodarce byłaby stała, tylko większa niż nominalna suma wynikająca z banknotów. Inflacyjogenne mogłyby być zmiany (obniżenia) rezerwy częściowej przez poszczególne banki, jednakże wpływ pojedynczej decyzji byłby z pewnością mniejszy, niż wpływ banku centralnego, który oddziałuje na wszystkie banki.

Te zaś, jeżeli poziom rezerwy częściowej jest ustanowiony odgórnie, będą do tego progu dążyć niezależnie od tego, czy z perspektywy rynkowej jest on bezpieczny. Z jednej strony takie zabezpieczenia jak dotacje w przypadku zagrożenia upadkiem, naturalnie mogą skłaniać do bardziej ryzykownych zachowań. Z drugiej zaś samoistne obniżenie swoich możliwości do ekspansji kredytowej, poprzez własną decyzję o wyższej rezerwie, stawiałoby je na gorszej pozycji w stosunku do pozostałych banków. Nie jest to moim zdaniem korelacja zawsze prawdziwa — gdyby istniała duża świadomość konsumencka, być może byłby trend i znacząca grupa preferująca nieco niższe oprocentowanie lokat, w zamian za gwarancję wyższej rezerwy częściowej. Wydaje mi się jednak, że na dzień dzisiejszy liczba osób, która brałaby to pod uwagę, jest bardzo nieliczna.